

## Andrzej Kielbasiński (1927–2019) – przyjaciel, starszy kolega

Po raz pierwszy spotkałem Andrzeja chyba w październiku 1951 – to wtedy zostałem zwolniony z przymusowej Brygady SP im. Paszy Angeliny w Nowej Hucie, niemal cudem dostałem się bez egzaminu na Fizykę na UW i w ostatniej chwili zdążyłem na rozpoczęcie roku. Andrzej był już wtedy asystentem na naszym Wydziale – wówczas był to Wydział Matematyki, Fizyki i Chemii. Andrzeja z tych czasów dobrze charakteryzuje kilka zdań, które cytuję tu ze wspomnień<sup>1</sup> Marysi (mojej żony, a wówczas koleżanki):

*[...] Starostów grup na I roku studiów „mianował” opiekun roku; był nim wtedy Andrzej Kielbasiński. Później, chyba na II roku, prowadził ćwiczenia z Metod numerycznych i graficznych. Kiedy pierwszy raz przyszedł na zajęcia, powiedział: „Ja jestem Andrzej, a wy?” – I oczywiście mówiło się do niego po imieniu.*

*[...] Instytut Matematyki UW mieścił się w budynku Obserwatorium Astronomicznego w Alejach Ujazdowskich, w bezpośrednim sąsiedztwie Łazienek z jednej i Ogrodu Botanicznego z drugiej strony (sala wykładowa z tarasem od strony Łazienek). [...] Pamiętam jak Andrzej próbował prowadzić ćwiczenia w Ogrodzie Botanicznym. Zanieśliśmy tam tablicę... Niewiele to pomogło – trudno było się skoncentrować, więc eksperyment się nie udał [...]*

Lewicowe poglądy Andrzeja z początku trochę mnie niepokoiły: w tamtych czasach „lewicowego totalitaryzmu” nie było łatwo uwierzyć w szczerość i czystość takich poglądów. Jednak gdy lepiej poznałem Andrzeja, moje wątpliwości całkiem znikły. On nie kształtował głoszonych przez siebie poglądów według kryterium korzyści – opierał je na głębokich przekonaniach!



Andrzej Kielbasiński,  
fotografia z dyplomu



Andrzej Kielbasiński,  
fotografia z indeksu

Co zawdzięczam Andrzejowi? Choć zacząłem studia na Fizyce (pod wpływem przyjaciela mojej Mamy, fizyka, profesora Rubinowicza), wkrótce – zrażony nieodpowiednim, według mnie, traktowaniem matematyki przez fizyków – przenieśliśmy się na Matematykę. Moje „ortodoksyjne” poglądy na matematykę<sup>2</sup> wyniosłem ze szkoły średniej. Tymczasem Andrzej był zawsze entuzjastycznie nastawiony do zastosowań matematyki. Moje późniejsze zainteresowanie zastosowaniami w dużym stopniu zawdzięczam właśnie Jemu. To dzięki przyjaźni z Andrzejem na nowo zobaczyłem w nich nie zdradę matematyki czystej, ale horyzonty – które w zastosowaniach otwierają się przed matematyką.

W moim matematycznym życiu zastosowania to głównie metody numeryczne – dziedzina, w której Andrzej był – można rzec – „pionierem wśród pionierów”. Gdy w połowie lat 50-tych, po krótkich zawodowych próbach z topologią, zdecydowałem się przenieść do „dowodzonego” przez prof. Kuratowskiego PIM-u<sup>3</sup>, istniał tam już ZAM – Zakład Aparatów Matematycznych. A w ZAM-ie działała już wtedy nie tylko zbudowana na miejscu maszyna analogowa ARR<sup>4</sup>, ale budowano właśnie prawdziwą maszynę cyfrową! Na seminarium prof. Leona Łukaszewicza uczyłem się więc rozumieć, co to takiego maszyna cyfrowa i jak się z niej korzysta. Tu też uczyłem się metod numerycznych, mało w Polsce znanych i przez polskich matematyków jeszcze raczej „pogardzanych”. – Nic zresztą dziwnego:

<sup>1</sup> Trochę Wspomnień, Maria Moszyńska, styczeń 2013 (tekst chyba niepublikowany)

<sup>2</sup> Co więcej, „ucieczka w matematykę” była rodzajem samoobrony – obroną przed inwazją ideologiczną panującą wtedy na terenie humanistyki.

<sup>3</sup> Państwowego Instytutu Matematycznego, obecnie IM PAN

<sup>4</sup> Analizator Równań Różniczkowych

dotąd metody numeryczne uprawiane w Polsce nakierowane były na obliczenia ręczne na arytmetrach, więc ta dziedzina wiedzy przyciągała niewielu entuzjastów... Mimo to Andrzej rozumiał wagę metod numerycznych jeszcze sporo czasu przed powstaniem naszej maszyny cyfrowej, pracując od dawna w tej dziedzinie na UW. A ja, trafiając do ZAM-u, stałem się już nie tylko młodszym kolegą Andrzeja „prywatnie”, ale też jego młodszym „kolegą numerykiem”.

Wiele lat później, gdy pod koniec lat 80. wróciłem na Wydział Matematyki, przejąłem od Andrzeja Jego bardzo dobry półtoraroczny wykład z ćwiczeniami z metod numerycznych dla ówczesnej Sekcji Zastosowań (prowadziłem te zajęcia aż do reformy, która je niestety zlikwidowała).

Z Andrzejem i Jego żoną Basią (a naszą koleżanką ze studiów) ja i Marysia przyjaźniliśmy się głównie na gruncie całkowicie „niezawodowym”. Pozostały z tego wspomnienia podróży, wspólnych wyjazdów: do Zatwarnicy w Bieszczady, na Mazury – do Nataci... A przede wszystkim pozostała pamięć o Andrzeju, nie tylko o tak kompetentnym w swej dziedzinie matematyku, ale o Kimś ciepłym, cierpliwym i łagodnym, pełnym dobrej woli, pełnymi życzliwości dla innych...

*Krzysztof Moszyński*  
*Warszawa, kwiecień/maj 2019*